Bibljote...
Kraków
5

SOBOTA

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 12 ((1158) DNIA 8 LUTEGO 1936 ROKU ROK XVI

Norwegja już ma 2 pierwsze miejsca

AUSTRJA–POLSKA 2:1

Porażka zamyka hokeistom drogę do półfinałów

GARMISCH - PARTENKIRCHEN. 7.2. — Tel. wł. — Mecz z Austrją, którego znaczenie było dla nas decydujące, odbył się na głównym stadjonie. 5 stopni mrozu, lód bardzo dobry, na trybunach zjawiło się około 6.000 widzów, z czego większość obdarzała wyraźną sympatją Austrjaków.

Nasza drużyna stanęła w składzie identycznym, jak przeciw Kanadzie.

Austrja: Weiss, Trauttenberg, Vojta; Demmer, Nowak, Csöngei; Tatzer, Stanek, Neumaier.

Sędziował p. Loicq, prezes Ligi hokejowej, któremu to właśnie po szeregu niezbyt znacznych, ale zupełnie wyraźnych pociągnięć, udało się wyeliminować naszą drużynę z półfinału.

Pierwsza tercja zaczyna się od gry niesłychanie nerwowej. Austrjacy opanowują się jednak szybciej i są częstszym gościem pod naszą bramką. Powoli gra się wyrównuje, aż wreszcie Kowalski po wspaniałem wystawieniu Wołkowskiego z 2 m... pudłuje do bramki. Do końca jest 0:0.

Nie daje również rezultatu i druga tercja, choć obecnie nasz zespół opanowuje pole wyraźnie i przez długie chwile atakuje gwałtownie. Nawet nasz drugi napad potrafi utrzymać przewagę, tak, że coraz bardziej zdecydowana nadzieja napełnia serca. Trzecią tercję otwiera odrazu bramka Austrjaków, a potem już otwarta walka „na noże". Celują w niej Austrjacy, zwłaszcza brutalny Demmer. Sędzia Loicq usuwa graczy naszych przeciwników, ale natychmiast po tem za kompletne błahe przewinienia wysyła dla równowagi i Polaków za bandę. Już w pierwszej minucie Demmer po kombinacji z Csöngiem omija Ludwiczaka i zupełnie swobodnie strzela w róg nie do obrony! Nasi są wyraźnie złamani na duchu, ale grają z porywającą ambicją i wreszcie po dalszych czterech minutach Kowalski wyrównuje dalekim strzałem.

Obie drużyny ochłodły jakby zadowolone z obecnego stanu. Niezadowolony był tylko p. Loicq. Korzystając z tego, że Ludwiczak przetrzymuje za długo krążek, dyktuje rzut karny. Nowak łapie krążek, strzela piekielnie, ale Stogowski z jakąś cudowną intuicją odbija go w pole. Cała drużyna Austrjaków jest jednak pod naszą bramką. Pada drugi strzał. Stogowski broni nakrywką, ale wali się na niego góra graczy i wreszcie Nowak wypycha mu z pod brzucha krążek do bramki. Sędzia bramkowy — Japończyk — nie reklamuje bramki, która zdobyta była nieprawidłowo; p. Loicq uznaje ją jednak skwapliwie, posuwając się nawet do tak niesłychanego nietaktu, jakim były gratulacje, złożone Nowakowi. Sytuacja jest rozpaczliwa. Mijają minuty i teraz Austrjacy bez ceremonji „nawalają" czas, oczywiście, bezkarnie.

Dokończenie na str. 2-giej



ŚLUBOWANIE OLIMPIJSKIE
składa narciarz Willy Bogner



SEVERINO MENARDI
mistrz Włoch w kombinacji



OGÓLNY WIDOK STADJONU W GARMISCH
podczas olimpijskich uroczystości inauguracyjnych



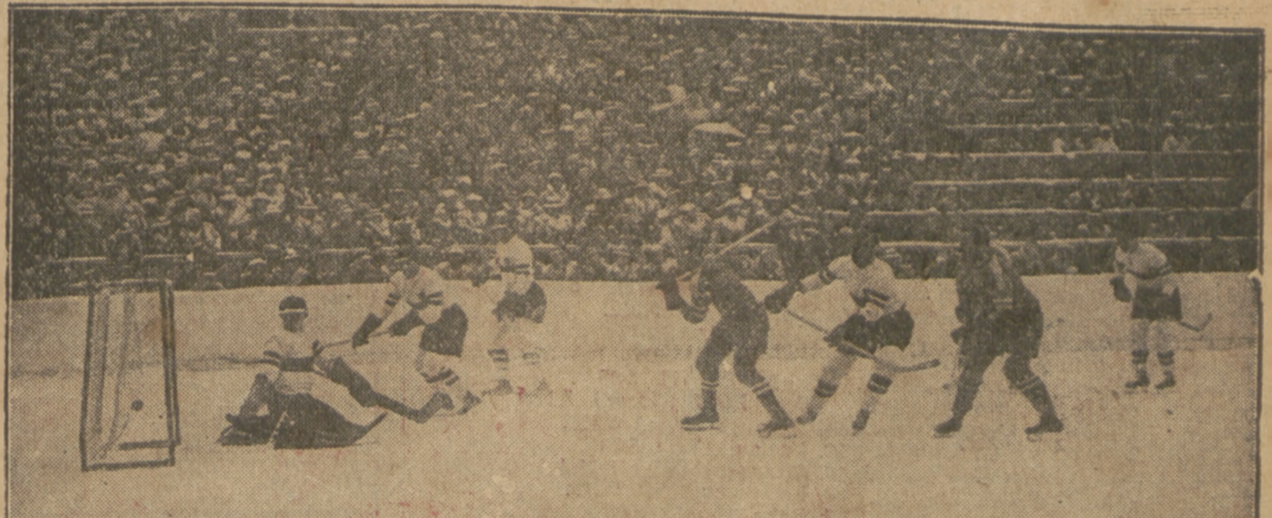
FLAGI 28 PAŃSTW W GARMISCH
dekorują ciche dotychczas uliczki małego miasteczka



PORZĄDEK DEFILADY
28 państw podczas otwarcia Olimpjady



TABLICZKI Z NAPISAMI ZNACZĄ MIEJSCE POSTOJU PAŃSTW
po defiladzie podczas przemówienia kanc. Hitlera, otwierającego 4-te Igrzyska Zimowe.



JEDYNA BRAMKA ZDOBYTA PRZEZ AMERYKĘ NA MECZU Z NIEMCAMI

St. Rothert

Barwna defilada 28 narodów

otwiera IV-te zimowe Igrzyska Olimpijskie w Garmisch

Garmisch, 6 luty.

IV Olimpjada zimowa została dziś otwarta!

Od wczesnego rana poprzez metrowe zaspy śnieżne, wśród szalejącej śnieżycy brnęli na stadjon olimpijski widzowie. Co 30 sekund ogromne czerwone autobusy wypluwały setki osób. O dziesiątej rano olbrzymi owal trybun zamykających wybieg obu skoczni był szczelnie zapełniony: 30 — 40.000 widzów oczekiwało już tylko na przyjazd Kanclerza. Wreszcie drogę do stadjonu zamknął wielki luksusowy pociąg; wysiadł zniego Adolf Hitler w otoczeniu kwiatu dostojników Rzeszy; min. Goebbels, Frick, Hess, gen. Blomberg, Rosenberg itd. itd., wśród szpalerów czarnych mundurów SS z karabinami w obu rękach, defilował Kanclerz z odkrytą głową i zniknął w drzwiach Olympia Haus. Za chwilę balkon trybun zakwitł od mundurów ministrów, generalicji, dyplomacji. Tłumy w nabożnem skupieniu czekały na ukazanie się „Führera".

Tymczasem narody szykowały się do defilady. Polska o dziewiątej rano zebrała się na podwórzu siedziby narciarzy Birkenhofu. Patrol wojskowy w mundurach polowych i płaszczach. Czapki z niebieskiemi przepaskami, tylko por. Łętowski ze złotą. Reszta w jednakowych kostjumach.

Nadszedł płk. Glabisz. Zebrał wszystkich olimpijczyków przemówił do nich prosto, serdecznie z wielką mocą. Ani jedno słowo banału nie padło z jego ust Żądał walki ze wszystkich sił żądał, aby nie uważano żadnej placówki za straconą, żadnej batalji za przegraną — nie żądał jednak cudów. Podali sobie wszyscy ręce, zamknął to koło płk Glabisz, wzruszonym głosem wygłosił słowa ślubowania. Powtórzyli te słowa olimpijczycy, uścisnęli sobie mocno ręce...

Że nie były to próżne słowa, że rozpalono w nich ambicję, widzieliśmy już w parę godzin potem, na meczu z Kanadą.

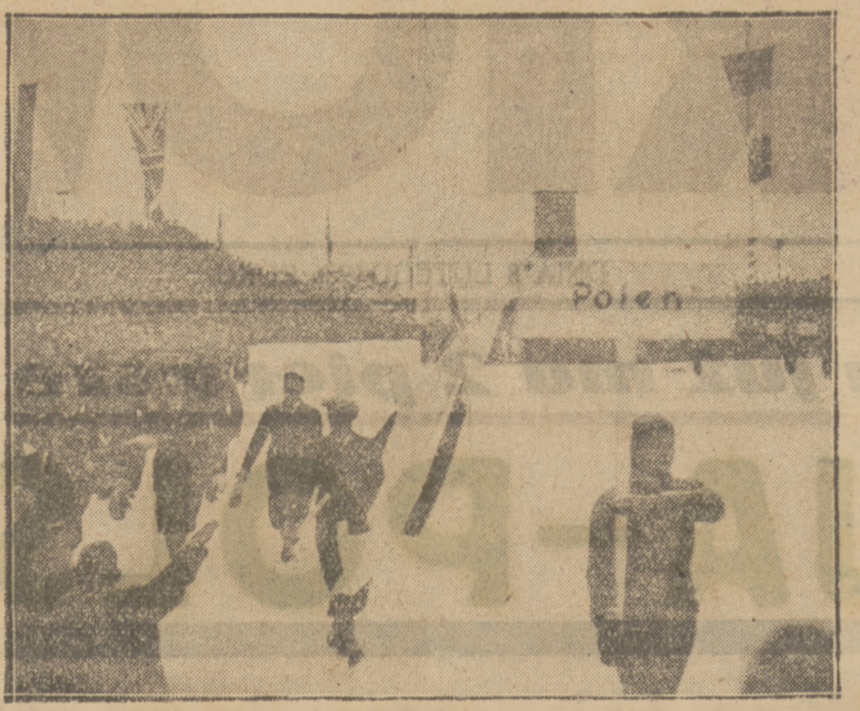
Jeszcze dwie próby pochodu, parę ostatnich uwag i korektur i ekspedycja polska rusza do wrót stadjonu.

O godz. 11 pojawia się na balkonie domu reprezentacyjnego kanclerz Hitler. Orkiestra gra „Deutschland uber alls" i Horst Wessel, Lied, 40.000 ludzi śpiewa.

Otwierają się boczne wrota i wkracza chłopak w czerwonym swetrze z tablicą Grecja. Za chwilę sztandar biało-niebieski, za nim dwu zawodników. Salwa bateryj ustawionej na wzgórzu, nad skoczniami, oznajmia że pierwsza reprezentacja olimpijska przeszła przed Kanclerzem Niemiec. Potem idzie 2 Australijczyków, liczna reprezentacja Belgji salutuje podniesieniem ręki, co tłumy witają owacyjnie: ale to nie pozdrowienie hitlerowskie to bliźniaczo podobny ukłon olimpijski.

Strzał armatni wita każde państwo: Bułgarja w niebieskich kostjumach potem Estonja w długich trykotowych spodniach i koszulkach treningowych.

Wreszcie pierwsza potęga Finlandja. Najpierw patrol wojskowy potem kwiat narciarski, potem łyżwiarze. Francuzi w baskijskich czapkach też podnoszą ręce do góry: wita ich za to potężny aplauz. Barwnie i niejednolicie ubrani są Anglicy, narciarze są w niebieskich swetrach, hokeiści w białych koszulkach przepasanych szarfą o kolorach brytyjskich, wszyscy mają na lewem ramieniu opaske żałobną jeden z narciarzy ma rękę na temblaku.



POLSKA PRZED TRYBUNĄ HONOROWA

Monotonje strojów przeważnie dotąd granatowych narciarskich przerywa Holandja; na głowach śmieszne narodowe pierożki, czarne z żółtemi wypustkami, żółte pończochy. Baronówna Schimmelpeninck v. d. Oye w szarej króciutkiej spódniczce i niebieskim swetrze.

Wspaniale prezentują się Włosi, w ciemnoszarych mundurach, o kroju faszystowskiem, wytworni, eleganccy. Patrol w kapeluszach bersaljerskich.

Wchodzi zwarta kolumna ludzi o smagłych twarzach — Japończycy, wśród nich, jak cudowny obrazek, maleńkie dziewczątko, wyglądające na lat sześć, całe na biało — to Inada Etsuko. Najniższemu Japończykowi sięga zaledwie do ramienia, biegnie aby nadążyć. Witają ją gromkie brawa.

Jugosławja, potem barwna reprezentacja Kanady. Białe koszulki i czerwone czapki baskijskie, jedna narciarka z reką na temblaku. W hokeistów wlepione są wszystkie oczy, to jedyni pewni mistrzowie świata w tej całej gromadzie. W Łotwie rzucają się w oczy hokeiści w swych buraczkowych kostjumach do gry. Potem idą dwie egzotyczne reprezentacje Luksemburga i Liechtensteinu, potem Norwegja cała na niebiesko, tylko Sonja Henie zupełnie na biało.

Wybucha nagle huragan oklasków. Czyżby już Niemcy? Nie to Austrja! Tłumy witają ją jako naród, nie jako państwo, jako Niemców a nie Austrję. Piękna to reprezentacja. Czerwone swetry, białe czapki, niebieskie spodnie; na końcu strzelcy alpejscy w swych bajecznych strojach tyrolskich.

Grzmią jeszcze brawa gdy wkracza Polska. Nie wiemy czy oklaski te zapisać na konto kończących marsz Austryjaków czy na nasze. Prezentujemy sie przecież bardzo dobrze. Kostjumy może trochę monotonne, ale zato wszystkie jednakowe. Na czele kroczy ze sztandarem Bronisław Czech, potem płk. Glabisz mając po bokach dr. Bonieckiego i Kuleja. Potem patrol wojskowy, potem narciarze, Kalbarczyk i hokeiści. Przed trybuną zdejmują czapki i skierowując je wyciągniętą ręką wdół.

Rumunja, potem Szwecja pod wodzą Erikssona, potem Szwajcarja na biało. Hiszpanja na niebiesko. Czechosłowacy identycznych jak nasze kostjumach ale nie tacy smukli. Turcja z brzydkiemi napisami na piersiach. Węgrzy w cudownych czerwonych kurtkach. Olbrzymia reprezentacja Ameryki. Wreszcie Niemcy pod wodzą Tschamer und Ostena w kostjumie narciarskim. Brawa i okrzyki „Heil", ale nie tak burzliwe jak dla Austrji.

Przed trybuną honorowa stoją zwarte rzędy reprezentacji, niektóre sięgają wgłąb, aż do skoczni. Koło podjum z jedliny ustawiają się przedstawiciele M. K. Ol., trzeci od lewej min. Matuszewski.

Prezes komitetu organizacyjnego von Halt, wygłasza przemówienie, wzywajac do walki lojalnej i prosi kanclerza Hitlera o otwarcie Igrzysk.

Drżącym trochę głosem wygłasza kanclerz Hitler sakramentalną formułke.

Wysoko na lewo, na żelaznej wieży zapala się znicz, dziwnie blado wyglądający poprzez płatki sypiącego śniegu. Rozlega się hymn olimpijski, powoli wysoko nad skoczniami, wyjeżdża na maszt wielki sztandar olimpijski. Baterja oddaje 21 strzałów.

Z szregów niemieckich wychodzi Willy Bogner wchodzi na podjum, zbliżają się do niego chorążowie 28 narodów stają półkolem, pochylają sztandary. Głosem nabrzmiałym od wzruszenia, wygłasza najlepszy narciarz niemiecki przysięgę olimpijską.

Orkiestra gra symfonję Bethovena, zaczyna się defilada pożegnalna, znów owacje dla Austrji.

Krzyżujemy słowa z naszą drużyną: jest zadowolona ze swej postawy; szczupła kolonja polska też.

O 12 opuszcza stadjon kanclerz Hitler.

Za dwie godziny trzeba być na Riessersee, na meczu z Kanadą.

Kontredans na szachownicy hokejowej

Po dwu dniach olimpijskiego turnieju hokejowego sytuacja prawie zupełnie się wyklarowała. Znamy już półfinalistów pierwszej i czwartej, a częściowo drugiej i trzeciej grupy.

Niema pomiędzy nimi niestety Polski.

W grupie pierwszej pewnym finalistą jest Kanada i na 99 procent — Austrja.

W drugiej grupie Ameryka uporała się z kłopotami, natomiast niepewny jest drugi kandydat. Gdy piszemy słowa te, nie znamy jeszcze wyniku meczu Niemców z Włochami.

W grupie trzeciej nadspodziewanie łatwo przebiły się Węgry. Czesi grali tylko jeden raz, ale szanse ich są pewne.

W grupie czwartej Anglja i Szwecja zgóry już miały zapewnione miejsca.

*

AMERYKA—NIEMCY 1:0 (1:0,0:0,0:0)

Wobec 10.000 widzów odbył sie na stadjonie lodowym mecz Ameryka — Niemcy, zakończony wynikiem 1:0. Wynikiem zupełnie zasłużonym, jak to zaznaczają z bezstronnością wszyscy Niemcy.

Ameryka zdobyła coprawda pierwszą bramkę dość przypadkowo. Obrońca Bethman-Hollweg odbił krążek pod nogi Smitha, który minął Jaeneckego i strzelił Eggingerowi nieuchronnie.

Potem Ameryka zastosowała już tylko taktykę defenzywna, a pod koniec Niemcy rzucili pięciu ludzi do ataku i krążek parę razy musnał słupek. Mimo to wszystko wynik był zasłużony. Ameryce nie warto było wygrać więcej wygrała tylko 1:0

Wspaniali obrońcy, grający bezwzględnie ale fair ciałem mieli oparcie o szybki atak. Amerykanie atakowali trójką ,wydłużoną od prawego do lewego skrzydła, na ukos boiska. Niemcy nie umieli dać sobie z tem rady. Gdy przyzwyczaili sie — Amerykanie wysuwali lewe skrzydło naprzód i Niemcy znów byli bezradni. Atak niemiecki, zdetonowany tą koncepcją, rzucił sie do akcyj indywidualnych. Ale tu na wysokości zadania stanął tylko Rudi Ball.

WEGRY—BELGJA 11:2 (1:1, 2:0, 8:1)

Natychmiast potem Wegry pobiły Belgje w stosunku 11:2. Gra stała na znacznie niższym poziomie i początkowo była równa. Wegrzy od początku byli szybsi i strzelali groźniej. Belgowie nieźle kombinowali w polu, ale nie umieli zdobyć się na decyzje. Pierwsza bramke dla Wegrów strzelił samobóiczo Bureau, potem wyrównał van Reyschot. W drugiej połowie przewaga Wegrów jest ju żznaczna, a w trzeciej mają miażdżącą przewagę. Bramki strzelili Haray i Miklos po 4, Magyar (2), Rona' zakończył mecz strzał Pootmansa (Belgja).

SZWECJA — JAPONJA 2:0

Zakończenie pracowitego dnia hokeistów stanowił mecz z domieszką egzotyzmu. Szwecja pokonała Japonję 2:0.

GARMISCH - PART. 7.2. — Tel. wł.

KANADA — ŁOTWA 11:0

— Drugi dzień turnieju hokejowego rozpoczął się najmniej ciekawem spotkaniem. O 9-ej rano na stadjonie Kanada pokonała Łotwę 11:0. Mecz ze względu na charakter wybitnie jednostronny nie był interesujący. Zawody prowadził p.p. Lefebure

CZECHOSŁOWACJA — BELGJA 5:0 (0:0, 4:0, 1:0).

Zawody, rozegrane o 10-ej na Riessersee nie wzbudziły większego zainteresowania. Gra była zresztą mało ciekawa. Czesi w pierwszej tercji mimo przewagi nie zdołali strzelić ani jednej bramki. Po pierwszej części zabral się ze zdwojoną energją do pracy i w rezultacie czterema trafnemi mi strzałami zapewnili sobie dalsze dwa punkty. W ostatnim odcinku gry piąta bramka przypieczętowała porażkę Belgów, którzy na trzy minuty przed końcem utracili bramkarza Bornee, kontuzjowanego przez własną obronę.

Z graczy czeskich wyróżnili się Kucera, zdobywca trzech bramek, Malecek (7) i Hromadka. Piątą bramkę zdobył Z. Jirotka.

Sędziowali p.p. Bischof i Ehrhard.

AMERYKA — SZWAJCARJA 3:0 (0:0, 3:0, 0:0).

Amerykanie pokazali pazurki. Zespół ich grał znacznie lepiej, niż w czwartek. Wyróżniała się obrona z Garrisonem na czele, którego wypady do ataku były zawsze b. niebezpieczne. Szwajcarzy zadowolić mogli tylko w obronie. Dobrze grał bramkarz Kunzler. Zawinił jedynie trzecią bramkę. Gra była fair.

W pierwszej tercji Szwajcarzy atakują, nie są jednak w stanie przełamać obrony Ameryki. Bardzo interesująca walka rozgrywa się w drugiej części, która znów przynosi bezowocne ataki Szwajcarów. Lepiej wiedzie się sprawnie kombinującym Amerykanom. Zdobywają przez Rossa i Spaina dwie bramki. Doskonałą szansę ma Szwajcar Troiani, jednak nie wyzyskuje jej.

W trzeciej części gra równa. Szwajcarom brak strzałów, to też wynik pozostaje niezmieniony.

WĘGRY—FRANCJA 3:0 (0:0, 1:0, 2:0)

Mecz rozegrany popołudniu na lodowisku na Riesersee. Początkowo Węgrzy wyraźnie lepsi, dzięki większemu zgraniu i dobrej obronie. W trzeciej tercji znaczna przewaga drużyny fancuskiej, dażącej za wszelką cenę do wyrównania. W okresie całkowitej miażdżącej przewagi zespołu francuskiego, na kilka minut przed końcem pada druga bramka dla Węgrów, a w ostatniej minucie trzecia. Wszystkie trzy bramki zdobył Miklos, najlepszy z zespołu węgierskiego. Sędziował p. Römer (Berlin). Dzięki temu zwycięstwu drużyna węgierska zakwalifikowała się do rozgrywek półfinałowych.

SPOTKANIE ANGLJI ZE SZWECJA zakończyło się wynikiem 1:0, który wobec zwycięstwa Szwedów nad Japończykami nie spowoduje zapewne żadnej niespodzianki, a dzisiejsi przeciwnicy znajdą się w finale.

Ruud i Nilsen
Królują w zjeździe

Garmisch 7.2 — Tel. wł. — Na 60 zawodników, którzy wystartowali zajęliśmy miejsce, odpowiadające nie tyle naszym umiejętnościom i ambicjom, ile możliwościom treningowym Bronisław Czech był dwudziesty w czasie 5:16,1. Żajonc trzydziesty czwarty w czasie 6:20,6. Weinschenk trzydziesty piąty w czasie 6 26. Zwłaszcza miejsce Czecha optycznie nie był świetnie nabiera znaczenia jeżeli się zważy że miał za sobą Francuza, dwu Anglików, dwu Czechów, a czas jego jest w środku grupy drugiej czasów 5—6 minut. Ekstra klasa miała poniżej 5 minut.

Przed Bron. Czechem byl jednak wszyscy Norwegowie, Niemcy, Włosi, dwaj Francuzi, dwaj Amerykanie i najlepszy Anglik, co smutniejsze — dwu Czechów i Jugosłowianin. Między Bronka i pozostałych Polaków wcisnęli się jeszcze trzej Węgrzy, dwu Rumunów, 2 Czechów, Jugosłowianin, Bułgar, Francuz, Anglik, a więc w przeważającej części zawodnicy, którzy mają gorsze warunki do treningu niż Polacy. Za nami byli Kanadyjczycy, Grecy, Rumuni, Belgowie, Jugosłowianie Bułgarzy, Japończycy, Szwed, Anglik, Turcy, Łotysze, Amerykanin.

Bronek Czech leżał raz jeden otwierając serję upadków. Przed nim nikt nie leżał. Chciał on w połowie zjazdu wyminąć na stromym stoku pagórek, przez który Ruud zalecił we przestrzegł Weinschenk leżał też raz, Zajonc dwa razy. Z warunków byli zadowoleni. Śnieg był doskonały. Trasa znakomita. Z równo tu, jak i w kombinacji pań, którą miała trasę o 500 m krótsza niespodzi wanie triumfalnie Norwegowie: wśród panów pierwsze, piąte i siódme miejsca, wśród pań — pierwsze, ósme i jedenaste. Odznaczali się oni wspaniałą pewnością i zwrotnością. Górowali wobec tako narciarze nad środkową Europą, ustępując jej tylko błyskotliwością techniki

Wśród pań sensacja było zwycięstwo norweżki Nilsen. Bezkonkurencyjna dotąd Niemka Kranz jako jedyna z elity upadła, to też jest dopiero szósta.

Narciarze trenowali dziś skoki. Stanisław Marusarz czuje się już lepiej, skacze długo i pewnie

Migawki

Egzotykami wśród narciarzy nie są bynajmniej Japończycy, lecz Turcy. Sport narciarski pod znakiem półksiężyca jest stosunkowo świeżej daty. Wprawdzie w czasie wojny uczono już żołnierzy muzułmańskich jazdy na nartach, jednak przyjęła się ona w Turcji jako sport niedawno, dzięki Herbertowi Riedlowi, dyr. Instytutu Wych. Fiz. przy uniwersytecie w Ankarze.

Przyjechał on obecnie do Garmisch ze swoimi wychowankami, studentami, z których jeden niedawno dopiero nauczył się pływać. Rewelacją Turcy nie będą, jednak mimo to nie tracą dobrego humoru.

Nazwa „Neuener - Strecke" (trasa zjazdowa) nie ma nic wspólnego z dziewiątką (neun). Ochrzczono ją tak dla uczczenia narciarza z Garmisch Martina Neunera.

97 imprez różnego gatunku przeprowadzonych zostanie w Garmisch w ciągu 11 dni.

Ga. Pa. skrót na Garmisch Partenkirchen jest wynalazkiem praktycznych Amerykanów, dla użytku domowego. Wynalazek szybko się przyjął i uzyskał niejako oficjalna aprobatę.

Nieustanna rewja mód odbywa się w całem Garmisch. Ściślej mówiąc, jest to rewja kostjumów narciarskich i pomysłowości p. t. narciarek.

Wyniki techniczne były następujące:

Panie:

1. Schou Nilsen (Norw.) 5:04,4
2. Resch (Niemcy) 5.08.4
3. Grasegger (N) 5.10.6
4. Steuri (Szwaj.) 5.20
5. Pfeifer (N) 5.21.6
6. Cranz (N) 5.23.5
7. Pinching (Angl.) 5.27.1
8. Dybwad (Norw.) 5.31.9
9. Bühler (Szwajc.) 5.51.6
10. Strömstad (Norw.) 5.57.4
11. Kessler (Angl.) 6.05,2.

Panowie:

1. Birger Ruud (Norw.) 4.47.4
2. Pfnür (N) 4:26.2
3. Lantschner (N) 4.58.2
4. Allais (Fr.) 4.58.8
5. Konningen (Norw.) 5.00.4
6. Wörndle (N) 5.01.2
7. Fassum 5.03.2
8. Cranz (N) 5.04
9. Sertorelli (Wł. 5.05
10. Sig. Ruud (Norw.) 5.11.6
11. Durance (Am.) 5.16.2
12. Pariani (Wł.) 5.20
13. Guarnieri (Wł.) 5.26.4
14. Lafforgue (Fr.) 5.29.4
15. Lunn (Angl.) 5.35.6
16. Pracek (Jug.) 5.39.4
17. Hromadka (Czsł.) 5.39.4
17. Page (Am.) 5.42.8
19. Hollman (Czsł.) 5.45.6
20. Czech (Polska) 5.46.4.



W PEŁNYM GAZIE!
Biegacz fiński Nimmi Pekka w czasie ostrego treningu w Garmisch

Łotysze

Drużyna Łotwy (13 graczy) przyjechała do Garmisch we wtorek o godz. 11 rano. Na dworcu witał ich jedynie dziennikarz polski. Gdy dowiedzieli się odemnie o wyniku losowania wydłużyły im się miny: zapytali tylko czy będzie turniej pocieszenia.

Reprezentacyjny bramkarz piłkarski i obrońca hokejowy Jurgens nie liczy się z sukcesami w pierwszej rundzie.

— No przecież wygraliście w Pradze z Włochami.

— Tak, ale to była sensacja.

— Teraz może być też sensacja.

— Będzie o to trudniej. Mamy mało treningu —tydzień w listopadzie, tydzień w grudniu, dwa tygodnie w styczniu. Nie mamy meczów międzynarodowych — tylko spotkanie Ryga—Tartu 14:1; trudno będzie o sukcesy.

Nasze wyniki: 0:2 z Francja, 2:0 z Włochami,7:0 z Holandją, 3:0 z Rumunją, 3:5 z Anglją,0:7 z Czechosłowacją, 0:14 z Kanadą.

Wszyscy gracze są futbalistami, tylko Jurgens jednak reprezentacyjnym.

Trudności techniczne spowodowane strajkiem drukarskim zmuszają nas do wydania numeru dzisiejszego w zmniejszonej objętości.

Z tych samych przyczyn przesuwamy o jeden odcinek powieści „Wielka Gra".

GIMNASTYKA — opracowała Stanisława Chrupczałowska - Żytkowiczowa. Część lekarską opracowała doc. dr. Eleonora Reicher. Tomik 5 Bibljoteki Wychowania Fizycznego Kobiet pod redakcją K. Muszałówny i doc. dr. E. Reicherówny. Warszawa, 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 4.40 zł.

Podręcznik przeznaczony jest przedewszystkiem dla nauczycielek, a następnie dla wszystkich instruktorek, prowadzących żeńskie komplety gimnastyczne w klubach i wszelkich stowarzyszeniach. Podręcznik zawiera prócz umotywowanego zasobu materjału ćwiczebnego, jeszcze i część ćwiczeń przy muzyce, rozdział o toku lekcyjnym i lekcjach pokazowych.

Wyeliminowani
Dokończenie sprawozd. ze str. 1-ej

Ostatnie minuty. Na lód wchodzi atak krakowski. Cała piątka szturmuje Austrjaków, wreszcie przebój Wołkowskiego, który gra dziś z nawpół skręconym karkiem, rozporządzając połową swojej normalnej wartości. Krakowianin idzie naprzód, jak burza, przebija się przez obrońców, dopada bramki i strzela w róg wspaniale. Trzask padającego krążka zlewa się z hukiem syreny kończącej grę. Loicq nie uznaje bramki!!

Dopada Ludwiczak — dlaczego? P.Loicq odpowiada — bo po czasie. Jakto przecież gra mija dopiero z umilknięciem syreny! Tak — replikuje szybko orjentujący się Loicq, ale strzelona była łyżwą. Wpada na boisko Kulej, Tupalski. Na nic! Nasi gracze ciskają kije o lód. Za chwilę opanowują się jednak i gdy gigantofony ogłaszają wynik 2:1 (0:0, 0:0, 2:1) dla Austrji karnie już wznoszą okrzyk pożegnalny.

Będzie protest, ale widoki na uwzględnienie — prawie żadne. Nie darmo p. Loicq jest prezesem Federacji.

Przechodząc do oceny gry, stwierdzić musimy, że Austrjacy grali dobrze, choć niesłychanie brutalnie. Nasi w sumie byli jednak lepsi. Może czasem spóźniali się do krążka, może nie uniknęli kilku błędów taktycznych, ale walczyli jak lwy do ostatniej chwili, do ostatniego tchnienia. Winić naszych chłopców o porażkę byłoby wielką niesprawiedliwością.

W. Trojanowski.

319 kart prasowych wydano dla dziennikarzy krajowych i zagranicznych. Na przyjęciu prasy udział wzięło ok. 400 osób.

W. Trojanowski.

Atak najlepszą obroną

Stwierdzili to Polacy podczas meczu z Kanadą 1:8

GA. PA. 6. 2.

W czasie, kiedy Niemcy na głównym stadjonie staczali walną batalje z Ameryką, nasi hokeiści stanęli przeciwko Kanadzie na lodowsku Riessersee. Przybyli na miejsce z półgodzinnem opóźnieniem, spowodowanem defektem autobusu.

Śnieżyca, trwająca bez przerwy już drugą dobę, pokrywała taflę grubą warstwą. Bądźmy jednak szczerzy i przyznajmy, że zarówno te dodatkowe przerwy, jak i śnieg, zwalniający bieg krążka — nie były naszym wrogiem.

Wobec niespodziewanie licznej grupy widzów, wśród których byli, oczywiście, wszyscy Polacy z min. Bobkowskim, min. Matuszewskim i pułk. Glabiszem na czele, a także wielkie figury niemieckie, jak Ritter von Halt i Ritter von Epp (namiestnik Bawarji), drużyny stanęły na boisku w składach następujących: Polska — Stogowski, Ludwiczak, Sokołowski, I atak: Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski, II atak: Kasprzycki, Zieliński, Król; Kanada — Moore, Murray, Kitchen, I atak — Neville, Thompson, Farmer - Horn; II atak — Sinclair, Deacon, Farquharson.

Nasza drużyna poszła do boju z planem jasno określonym — walczyć o wynik, nie dopuścić do wielkiej porażki, bronić do upadłego każdej bramki, która może zaważyć przy końcowym bilansie.

Taktyka defensywna okazała się jednak „do bani". Nasi gracze stali na dygocących nogach, wybijali krążek w pole i wkońcu zbili się w zrozpaczoną gromadkę pod własną bramką. Pierwszy poważny atak Kanady zmiótł te wszelkie przeszkody, jak huragan. Zakotłowało się, trzech polskich graczy fiknęło kozła, zaterkotały kije w błyskawicznej serji podań — i już Stogowski wyjmował krążek z bramki...

Potem nasi zaczęli bronić się z ambicją godną podziwu. Stogowski wprost nie wstawał z ziemi, bronił kijem, głową, ręką, piersiami, szyją... Ludwiczak i Sokołowski machali kijami na wszystkie strony. Atak zarówno pierwszy, jak i drugi sekundował dzielnie obrońcom, ale w natarciu nie istniał wcale. Zapuścić się pod bramkę Kanadyjczyków nikt nie śmiał. Moore stał spokojnie, donośnym głosem dyrygując całą batalją.

W równych odstępach czasu sypnęły się dalsze cztery bramki. Po pierwszej tercji było zatem 5:0. Ładna historja!

W drugiej tercji obraz zmienił się zasadniczo. Nasi zagrali „va banque" i dobrze na tem wyszli. Co rusz to któryś z naszych ataków docierał w bliskie sąsiedztwo Moore'go, zaczęły padać groźniejsze strzały, aż wreszcie Wołkowski po solowym przeboju, znalazł się z bramkarzem oko w oko. Trzasnęły kije, krakowianin wygrał pojedynek i posłał krążek... centymetr od bramki. Zaraz potem pada szósta bramka dla Kanady. Ale popłoch wśród Polaków już zniknął. Udany wypad pełną trójką przebył całe pole, zakotłowało się pod bramką i kiedy wreszcie obrońca Murray odebrał krążek, zdobył się już tylko na to, aby go celnym strzałem umieścić... we własnej bramce.

Siódma bramka Kanadyjczyków kończy te tercję — wielce dla nas zaszczytną.

W ostatniej tercji śnieżyca cały świat przysłoniła. Nasi resztką sił zdołali stawić opór tak skuteczny, że tylko jeden jeszcze raz utraciliśmy bramkę. W tej tercji pada Wołkowski na lód, jak kłoda. Odwieziono go natychmiast — co z nim będzie dalej — dowiemy się jutro.

Skończyło się zatem 8:1 (5:0, 2:1 1:0). Bramke dla Polski zdobył Murray (Kanada!), dla Kanady — Thomson (3), Farmer - Horn (2), Kitchen, Neville, a jedna padła w tłoku dziesiątka nóg i strzelec jest nieznany.

Nasi spełnili swoje zadanie dobrze, gotując raczej miłą niespodziankę. Po zarzuceniu fatalnej taktyki defensywnej, pokazywali chwilami zarówno twardość, jak szybkość i przytomność, o którą trudno było ich posądzać po bladym meczu z S. C. Rissersee. Zawiódł poważnie jeden tylko Kasprzycki, który kompletnie stracił głowę, grając bezmyślnie, powolnie i bez serca. Mało sprytu wykazał również Marchewczyk. Wybijał krążek (według wskazań taktycznych) daleko w pole, ale kiedy wreszcie znalazł się sam na polowie przeciwników, zamiast pędzić do bramki, znowu wykonywał ten gest mechaniczny, bezużyteczny i niedowcipny.

Z pozostałych napastników wybijał się Wołkowski, którego przeboje groźne są dla każdego. Obaj obrońcy walczyli jak maszyny, a „Stoga" bronił chwilami, jak w transie.

Kanadyjczycy grali prosto, zwyczajnie. Tylko, że z najwyższą precyzją, w cudownej szybkości.

Coach drużyny kanadyjskiej powiedział po meczu: Graliście bardzo dobrze. Nie widziałem jeszcze drużyny, któraby zrobiła takie postępy w ciągu piętnastu minut. Chcieliśmy wygrać jak najwyżej — udało się nam tylko w I tercji. Śnieg przeszkadzał bardzo.

Nie przegramy - i koniec!

I.K.P. oczekuje rewanżu mistrzowskiego z Wartą

Łódź, 5 lutego 1936 r.

Mecze mistrzowskie Warta — IKP mają swoją historję. W nadchodzącą niedzielę odbędą się one poraz piąty.

Pierwszy mecz tych matadorów, rozegrany przed pięciu laty w Łodzi, przyniósł sensację wielkiego kalibru. Młoda wówczas drużyna łódzka wygrała z Wartą 10:6, a Garncarek posłał Arskiego w krainę snów. Drugi mecz odbył się w grudniu 1932 r. w Poznaniu i Warta wygrała 10:6, ale sensacją było zwycięstwo Chmielewskiego nad Majchrzyckim k.o. Trzeci mecz odbył się w Łodzi w ub. sezonie i po bardzo burzliwym przebiegu zakończył się zwycięstwem łodzian 9:7. Ostatni mecz odbył się przed siedmiu tygodniami w Poznaniu. Wygrała Warta w stos. wysokim 14:2, choć de facto różnice sił nie były tak jaskrawe.

W niedzielę, IKP ma okazję do rewanżu. Już sam fakt, że Warta w Łodzi meczu jeszcze nie wygrała, a przed trzema zaledwie tygodniami zostawiła osiem punktów na śląsku, pozwala łodzianom być dobrej myśli. Na dwa tygodnie przed meczem ilość zgłoszeń o bilety przewyższała kilkakrotnie pojemność Filharmonji, gdzie odbędzie się mecz.

Przejdźmy do omówienia składu drużyny łódzkiej. Szwed w muszej, Bartniak w koguciej, dalej bez zmian Spodenkiewicz, Woźniakiewicz, następnie Banasiak, Chmielewski, Pietrzak i Rosław. O ile zajdą jakieś zmiany, to przypuszczalnie w dwu pierwszych wagach, ale to w ostatniej chwili, po zorjentowaniu się kogo Warta przeciwstawi w w. muszej. Jeśli wybór padnie na Koziołka, to Bartniak zostanie. W wadze ciężkiej, jest więcej niż prawdopodobne, że podobnie jak 15-go grudnia w Poznaniu, IKP odda punkty walkowerem. Rosław w spotkaniu z Piłatem stoi na straconej placówce i już przed walką k.o. wisi w powietrzu. Nie chcąc tracić Rosława na mecze ze Skodą i IKB, kierownictwo klubu łódzkiego nie weźmie mu za złe, że nie stanie do walki z Piłatem.

Jak oceniane są w Łodzi szanse IKP? Spodenkiewicz, Woźniakiewicz i Chmielewski powinni zdobyć punkty, tembardziej, że jak dochodzą słuchy z Poznania, Kajnar nie stanie przeciwko „Moryckowi". Pietrzak miał w Poznaniu równą walkę z Szymurą, w Łodzi może mu się poszczęścić. Na osiem punktów mają się złożyć wyżej wymienieni, a jeden decydujący ma się „wypsnąć", ew. przy walce Koziołek — Bartniak. Cała drużyna jest w pełnej zaprawie. W poniedziałek odbył się pierwszy ostry, w środę drugi ostry trening pod okiem Konarzewskiego. Ostatni odbędzie się w czwartek. Konarzewski jest zadowolony z formy swych pupilków i stawia każdą sumę, że IKP meczu tego z Wartą nie przegra. (L).

SKŁAD WARTY

Warta walczyć będzie w Łodzi w następującym składzie: (od wagi muszej od ciężkiej): Koziołek lub Sobkowiak, Wirsk, lub Sobkowiak, Rogalski, Kajnar lub Wolniakowski II, Sipiński, Florysiak Szymura i Piłat.

Mecz Skoda — IKB odbędzie się w niedzielę o godzinie 17-ej w sali Szastoka w Świętochłowicach. Skład gospodarzy będzie odmienny nieco niż dotychczasowy: Mrozek — Jarzombek — Finta — Nawa — Swirk — Piecha — Langer i Gwóźdź.

Skoda wyjeżdża na mecz z IKB. do Świętochłowic o drużynowe mistrzostwo Polski w składzie (od muszej): Fusani, Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak, Matuszewski, Pisarski, Garstecki.

KTO SĘDZIUJE?

Wydział spraw sędziowskich P Z B ustalił następujące komisje sędziowskie na niedzielne zawody o drużynowe mistrzostwo Polski: mecz IKP — Warta w Łodzi prowadzić będzie w ringu p. Wende (Śląsk), na punkty p.p. Koprowski (Pomorze) i . Schlifke (Lwów). Zawody IKB — Skoda w Świętochłowicach sędziuje w ringu p. Wodzisławski (Łódź), na punkty p.p. Winiarski (Kraków) i Heiddich (Lublin).

List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Przeglądzie Sportowym" z dn. 30 stycznia 1936 r. ukazał się oparty na rozmowie ze mną artykuł p. Jana Erdmana pod tytułem „Nasza jazda... Nasza słynna jazda...". W związku z tem proszę uprzejmie o przyjęcie do wiadomości kilku poniższych wyjaśnień.

W kwietniu r. b. przypada 25-lecie mej działalności jeździeckiej. Z okazji tej p. J. Erdman odwiedził mnie przed paru tygodniami w Łódzkim Klubie Jazdy Konnej, oświadczając, że chciałby mi poświęcić artykuł w „Przeglądzie Sportowym".

Spędziliśmy parę godzin na miłej pogawędce, którą uważałem za ściśle prywatną, przeświadczony, że przygotowanie materjału do oficjalnego wywiadu nastąpi dopiero przed samym jubileuszem i że „Przegląd Sportowy" w żadnym razie nie opublikuje poświęconego mi artykułu bez mojej korekty i aprobaty.

Wesoły nastrój czysto towarzyskiej jak sądziłem konwersacji, sprowokował kilka żartów i anegdot, które wbrew moim intencjom i przypuszczeniom, stały się osnową artykułu i niedwie wyrazem moich zapatrywań na sprawy jeździeckie w Polsce.

W dodatku p. Jan Erdman, w najlepszej zresztą wierze, włożył mi w usta kilka bardzo pochlebnych, ale swoich własnych uwag o moich zasługach sportowych i ostatecznie, uwzględniając pozatem jedynie żartobliwą anegdotyczną część naszej rozmowy — wywiad wypadł jako stek samochwalstw oraz wycieczek osobistych, co najzupełniej nie odpowiada ani memu charakterowi, ani mym zwyczajom.

Łączę wyrazy poważania i szacunku

( ) pplk. Karol Rómmel.

Warszawa, 5 lutego 1936 r.

■

Jesteśmy więc znowu świadkami bardzo charakterystycznego nieporozumienia. Osoby zdala od dziennikarstwa stojące, skłonne są często traktować wywiad przeprowadzany z notesem w ręku jako prywatną rozmowę, mimo, że zostały uprzedzone o celu odwiedzin i mimo, że nie uprzedziły o wyłączeniu pewnych partyj rozmowy poza nawias użytku publicznego.

Ofiarą takiego właśnie obustronnnie niezawinionego nieporozumienia padł najlepszy nasz jeździec i odważny krytyk obecnych stosunków hippicznych, p. pplk. Rómmel. I ja.

Jan Erdman.

Z żałobnej karty

Ś. P. ZYGMUNT BIEŻEŃSKI

W Krakowie zmarł ś. p. Zygmunt Bieżeński, znany działacz sportowy. Zmarły pracował na terenie Ligi PZPN KOZPN, PZN, TS Wisły, Zw. Strzeleckiego i wielu innych organizacyj sportowych, gdzie cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem. Pogrzeb odbył się we środę 5 lutego przy licznym udziale reprezentantów władz i świata sportowego.

Czarna rozpacz Braddocka

Chciałby zostać „białą nadzieją", ale nikt go nie bierze w rachubę

Chicago, w styczniu.

Nowy rok dobrze się rozpoczyna. Mieliśmy już mnóstwo spotkań, niektóre nawet na zupełnie dobrym poziomie. Przyniosły one przeważnie zwycięstwa faworytów, ściślej mówiąc, bokserów dobrej klasy.

Niespodzianki są od czasu do czasu miłą odmianą, z chwilą jednak gdy zaczynają się zbyt często powtarzać, gdy pięściarze o wyrobionej marce biorą raz poraz w skórę, kończy się przyjemność i następuje prosty wniosek, że... przeceniało się tych bohaterów. Zresztą na świecie wszystko jest znikome.

LOUIS BEZ KONKURENCJI

O Joe Louisa jesteśmy spokojni. Nie robi niespodzianek. Gdy stoi w ringu wszelkie kalkulacje tracą sens. Można się conajwyżej zastanawiać, w której rundzie raczy zakończyć walkę.

Z gazet europejskich, jakie do mnie doszły, widzę, że nikt nie wątpił w szybką porażkę Charlie Retzlaffa. Ma się rozumieć, że i z tej strony oceanu nie było co do tego żadnych wątpliwości.

Paryż, Zurych, Wiedeń, Warszawa, nie widziały nigdy Louisa, nie mówiąc już o Retzlaffie. Kierowano się więc tam prostą logiką i obliczając na papierze szanse, wysnuto wniosek, że Retzlaff musi szybko przegrać przez k. o. W Ameryce mówiono mniej więcej to samo.

Później jednak nastąpiły pewne refleksje. Zaczęto się zastanawiać i kombinować. Gdyby tak Louis miał bardzo zły dzień, a Retzlaffowi uśmiechnęło się szczęście i udało mu się wpakować przeciwnikowi kilka dobrych ciosów, to... jednak Louis powinien wygrać w jednej z pierwszych rund. Konkluzja była więc identyczna a jednak kryły się w niej gdzieś całkiem głęboko atomy wątpliwości.

Finał nastąpił tak szybko, że żaden z fachowców nie zdołałby nawet w czasie tym sformułować swej opinji. Dokładnie 1 min. 28 sekund trwała walka. Tajemnica jej tkwi nie w ogromnej przewadze Louisa, lecz raczej w metodzie Retzlaffa, który postawił wszystko na jedną kartą. Była to zresztą jedynie słuszna taktyka, o ile przy samobójstwie mówić można wogóle o taktyce.

Louis nie szczędził Retzlaffowi pochwał. Przyznał, że parokrotnie dobrze go „poczuł". Retzlaff w każdym razie nie bał się tak jak Baer, Levinsky, Carnera. nna rzecz, że nic miał nic do stracenia. Jednak nawet po walce nie wykazywał przed pogromcą swym zbyt wielkiego respektu, oświadczył nawet, że z całą chęcią byłby gotów stanąć do walki rewanżowej. Można mu wierzyć! Któżby bowiem nie zgodził się chętnie na walkę z przeciwnikiem, który gwarantuje 100 tys. dolarów w kasie.

LEKKA WAGA

Obok Joe Louisa również mistrz świata w wadze lekkiej Tony Canzoneri spełnia pokładane w nim nadzieje. Pokonał on mistrza Meksyku Brecio Garcię w 9-ej rundzie przez techniczny k.o.

Meksykanin atakował, atakował bez przerwy. Lewa jego sprawiała Canzoneremu sporo kłopotu. Przebieg pięciu rund był niemal identyczny. W pierwszych dwu minutach Meksykańczyk pędził przed sobą mistrza świata, który w ostatniej minucie potężnemi ciosami z prawej nadrabiał całkowicie stracony teren.

W 6-ej rundzie do głosu doszła lepsza klasa. Garcia spełniał rolę piłki punchingowej. W 7-ej i 8-ej znalazł się na deskach, w 9-ej sędzia położył kres dalszej zabawie.

Mniej miał szczęścia Coleto Locatelli, świeżo upieczony mistrz półśredniej. W Madison Square sędzia przerwał walkę w 8-ej rundzie, przyznając zwycięstwo Bobby Pacho, który nie był lepszy, lecz szczęśliwszy. Locatelli panował suwerennie przez pięć rund. Rana nad okiem i wściekłe ataki Pacho właśnie w jej kierunku zrobiły swoje.

Kierownictwo Madisonu stoi na stanowisku, że takie wypadki chodzą po ludziach i chce Locatelli'ego wystawić przeciw Ambersowi. Ze stanowiska sportowego jest to słuszne, jednak nie całkiem uzasadnione. Gdyby Locatelli był faktycznie bokserem wielkiej klasy, nie dopuściłby w decydującym momencie do ataku na zranione czułe miejsce. Przypomina mi się w tej chwili Barney Ross, który krwawiąc silnie z nosa, nieznacznym unikiem parował ataki Mc. Larina, zawodnika wielkiego formatu.

Locatelli jest dobrym leworękim bokserem. Nie posiada jednak klasy Barney Rossa, o którego tytuł przecież się ubiega!

Lou Ambers, niebezpieczny rywal Canzoneriego, pokonał Tony Herarę w 9-ciu rundach. Przychodzi on znów do formy po wyleczeniu złamanej szczęki. Jest szybszy i sierpy jego są bardziej precyzyjne.

BRADDOCK SIĘ GNIEWA

Szczęśliwy mistrz wszystkich wag James J. Braddock chodzi nadąsany. Winowajcą jest Dempsey, poszukujący „białej nadziei".

— Cóż u licha z tą „białą nadzieją"? Czy zapomniano już zupełnie o mojem istnieniu? Jestem ostatecznie mistrzem świata i... białolicym!

Pozatem Braddock kwestjonuje uprawnienia Dempseya do przystrajania się w piórka obrońcy białej rasy. Przypomina, że w swoim czasie, gdy murzyn Wils rzucił wezwanie i w grę wchodził honor białej rasy, Dempsey spokojnie siedział w domu.

Braddock ma poczęści rację! Nie można przecież wymagać, by sam przyznał się do braku jakichkolwiek szans w walce z Louisem! Fakt, że ktoś będąc mistrzem świata, nie jest zarazem „białą nadzieją", nie jest pozbawiony tragizmu. Braddock należy jednak do najszczęśliwszych bokserów świata. Po pierwsze, zdobył on koronę królewską przez szczęśliwy zbieg najrozmaitszych okoliczności, a po drugie utraci ją na rzecz człowieka, dzięki któremu zdobędzie sumę, która przewyższy dochody wszystkich mistrzów świata z ostatnich lat dziesięciu, uzyskane z okazji... utraty tytułu.

CARNERA REDIVIVUS

Reklama, jaką robiono dokoła wymarszu Carnery do Abisynji, nareszcie umilkła. Równocześnie włoski olbrzym zjawił się w Nowym Jorku.

Złożył on kilka oświadczeń, z których niezbicie wynika, że jest przybity ciosem, jaki spotkał go ze strony armji włoskiej, która zrezygnowała z jego usług. Jeśli wierzyć można Carnerze, Włochy przepełnione są podobnymi nieszczęśnikami, którzy woleliby raczej dziś, niż jutro przeprawić się do Afryki. Italja nie potrzebuje tylu żołnierzy.

Mamy tu więc spowrotem naszego kochanego Carnerę! Przez pewien czas jeszcze odgrywać będzie rolę żołnierza w ringach Ameryki. Biedny Carnera, jest dziś tragiczną postacią. Przytem poziom jego polepsza się. Gdyby w swoim czasie umiał tak boksować jak obecnie, oszczędziłby menażerom swym wiele pieniędzy, wydatkowanych na... zapewnienie pupilkowi zwycięstwa. Robi mu się z tego tytułu dziś aj wyrzuty!

Carnera ma w tej chwili „poważny" plus, jakiego nigdy nie posiadał. Jest obok Braddocka jedynym koniem „stajni" Madison Square Garden. Na bezrybiu jest nawet... olbrzym... bokserem!...

Curt Riess Steinam

Nowa rewja szermierki

Ślązacy zagrażają hegemonji Warszawy

Rywalizacja szermierzy Waszrawy i Śląska, a raczej Warszawy i Katowic nie ogranicza się do ambicji zdobywania lepszych miejsc, dawania zawodników do reprezentacji i dostarczania szermierce polskiej utalentowanego narybku. Ambicją fechmistrza Leona Kozy, który obok władz Policji śląskiej stanowi główną sprężynę ruchu szermierczego w najmłodszym, ale i najwięcej obiecującym ośrodku szermierczym Polski, jest osiągnięcie również jaknajwiększych sukcesów organizacyjnych. To też turnieje katowickie urządzane są z rozmachem i obejmują wszystkie konkurencje szermiercze, nie wyłączając zarzuconego niemal poza Katowicami i Łodzią floretu panów.

Rozmach ten nasuwa jednak zarazem pewne refleksje. Stwierdzić można na podstawie ostatnich zawodów, że szermierka idzie wszerz. Wśród pięćdziesięciu kilku startujących w szabli, znalazły się nazwiska ludzi, którzy poraz pierwszy stanęli na planszy w większym turnieju ogólnopolskim. Jeśli tak dalej pójdzie, turniej szermierczy nie będzie mógł być zakończony przed upływem... tygodnia.

Jeśli idzie o ogólny rzut oka na czysto sportowe momenty turnieju katowickiego, to zaznaczyć należy, że mimo, iż był on oficjalną eliminacją przedolimpijską, brak było w nim zawodników najsilniejszej w Polsce sekcji szermierczej Warszawianki, której jedyny przedstawiciel p. Skiba, nie wszedł do finału.

Rzecz prosta, że brak szeregu czołowych zawodników obniżył ogólny poziom turnieju. Naogół akcje — odnosi się to również do walk finałowych — były proste i nieskomplikowane. Wykorzystywano głównie warunki fizyczne walcząc przeważnie na szybkość. Mało było finezyjnych posunięć i subtelności technicznej. Wyjątkiem był tu Zaczyk, Kazimierowicz i Koenner. Jako objaw dodatni podkreślić jednak należy, że zarówno w finale, jak i w półfinałach królowała parada - riposta nie zaś bezmyślne i nieusprawiedliwione walenie w każdy atak. Niemniej nie zauważyliśmy wybitniejszych młodych talentów. Jedynie Uma (LUS. Lwów) stanowi doskonały, obecnie jednak surowy jeszcze zupełnie materjał na szablistę. Z zawodników starszych powszechną uwagę zwracała doskonała postawa i forma Karpa (Legja), któremu jedynie pech nie pozwolił wejść do finału. Odpadł on gorszym stosunkiem trafień.

Floret rozegrano w piątek. W finale znalazło się trzech łodzian z W. K. S. Łódź, czterech ślązaków (trzech z I Śl. K. Sz., jeden z PKS), oraz Jarosz z A. Z. S. krakowskiego. Zwyciężył silny Banaś (W. K. S. Łódź) przed twardym Koennerem (I Śl.), Karwickim (PKS), Ruśniakiem, Ludwiczakiem (I Śl.). Szósty był Jarosz, siódmy Kaźmierczak, ósmy Włodzki (W. K. S.). Uderzał pech Kaźmierczaka, któremu sędziowie nie zaliczyli niezliczonej ilości tuszów z klasycznej (!) akcji floretowej (chwyt klingi przeciwnika w locie i riposta), zapominając widocznie, że jest to floret, nie szpada. Kaźmierczak na każdej swej klasycznej — powtarzam — akcji tracił po dwa touche. Jedno, które zadał i jedno które liczono na jego niekorzyść.

Floret pań w nieobecności Duchówny - Markowskiej, Laskowskiej i Roweckiej przyniósł łatwe zwycięstwo Stanoszkównie (I Śl. K. Sz.) przed Drohocką (Lw. K. Sz.), Godzielińską (Lw. K. Sz.), Malczykówną (I Śl.), Wieczorkówną (K. Sz. Rybnik) i Adamiakową.

Maleńką rewelacją turnieju były młodziutkie zawodniczki Kl. Szermierzy w Rybniku, stanowiące niezły materjał. Taka np. 14-letnia Wieczorkówna niemal niewidoczna przy Adamiakowej, o mały figiel nie wygrała z wicemistrzynią. Drohocka, gdy pozbędzie się sztywności ręki może być b. groźna.

Szpada przyniosła wyniki zgoła nie oczekiwane: I-e miejsce zajął wprawdzie bezapelacyjnie Zaczyk, mając 10 zwycięstw i tylko jedną przegraną i wyprzedzając następnego Sobika o 3 zwycięstwa, ale już trzecie miejsce było niespodzianką. Uplasował się na niem Jarzewski z AZS. poznańskiego, na którego talent zwróciliśmy uwagę już w finałach Mistrzostw Drużynowych Polski. Czwarty był Kantor, piąty — znów niespodziewanie Żukowski (AZS. Poznań) przed Radeckim (P. K. S.), Włodzkim (W. K. S. Łódź), Karwickim i Mirowskim. Ostatnie trzy miejsca zajęli Kamaia (PKS), Wodniecki (W. K. S. Wawel), Sołtan (AZS. Kraków). Ogółem w szpadzie startowało 27 zawodników.

Szabla przyniosła zaciętą walkę o pierwsze miejsce między Sobikiem, a Zaczykiem. Spotkanie w turnieju wygrywa Sobik w stosunku 5:1, później ulega jednak Wodnieckiemu 2:5. Ponieważ Zaczyk nie przegrywa w dalszym ciągu ani razu dochodzi do walki dodatkowej, którą słusznie wygrywa lepiej usposobiony Zaczyk, zdobywając drugi w tym turnieju tytuł i nagrodę dla najlepszego zawodnika. Trzeci jest Kaczmarczyk (PKS) zawodnik żywiołowy i szybki, choć może zbyt jednostronny, czwarty Kazimierowicz (AZS. Poznań), którego lepszy stosunek tuszów wysuwa przed Wodnieckiego, Ruśniaka, Kamalę i Umę (wszyscy po 4 zwycięstwa. Bardzo ładnie zaprezentował się dziewiąty — Mleczak (PKS. Katowice). Startowało tu 49 zawodników.

Na zakończenie podkreślić należy doskonałą organizację zarówno samych zawodów, jak i zakwaterowania licznych przyjezdnych gości.

Funkcje sędziów głównych pełnili: pp. por. Kupenko, por. Ostankowicz, Paszek, fechm. Hoffa, fechm. Pieczyński, fechm. Rudnicki, oraz niżej podpisany.

Zd. Gotard

Nasz notatnik

A.Z.S. W TALLINIE

Drugi występ siatkarek AZS w Tallinie zakończył się porażką. Przeciwnikiem warszawianek była mistrzowska drużyna Estonji „Kalev", która wygrała w stosunku 2:0 (15:11, 15:13).

Spotkanie siatkówki męskiej AZS z niemieckim klubem ESV zakończyło się wygraną Polaków w stos. 2:1 (8:15 15:13, 15:10).

Punktem kulminacyjnym występów AZS-u był mecz koszykówki pań, rozegrany między AZS a Rüss (mistrz Estonji) i zakończony wynikiem remisowym 8:8 (3:3). Mecz był ładny i ciekawy, niestety pod koniec sędziowie stracili głowę i dopuszczali do ostrych faulów.

Napierała, Papończyk, Michalak i Starzyński startować będą w Łodzi na pierwszych w Polsce zawodach rolkowych, dochód z których przeznaczony został na fundusz olimpijski. Zawody te odbędą się w niedzielę, 1 marca. W tydzień później odbędzie się międzymiastowy mecz kolarski na rolkach Warszawa — Łódź, do którego obie drużyny przygotowują się nad wyraz starannie. Skład Łodzi będzie wyłoniony wprzyszłym tygodniu.

Przedolimpijski obóz dla zapaśników rozpocznie się w połowie marca w Łodzi. Zgromadzi on zawodników z okręgów: łódzkiego, warszawskiego i wileńskiego. Instruktorem kursu będzie p. Szczeblewski z Warszawy. W czasie trwania obozu rozegrany będzie międzymiastowy mecz zapaśniczy Warszawa — Łódź.

ŚLĄSK POSZUKUJE TENISISTÓW

Niezwykłą sensację wywołała wiadomość o rychłem opuszczeniu Warszawy przez Maksa Stolarowa, który przenosi się na stałe na Górny Śląsk, gdzie już otrzymał posadę. Znany koncern „Wspólnoty Interesów", a raczej sportowo usposobiona grupa wyższych urzędników organizuje nowy klub tenisowy, w którego szeregach znajdą się też tenisiści K.K.S. „Pogoń" (Katowice): dr. Foerster, Tarłowski i Bratek oraz kilku zawodników innych klubów Śląska. Nowy ten klub myśli nietylko o zdobyciu mistrzostwa Śląska, ale i... Polski. Głośno bowiem mówi się o uzyskaniu jeszcze dwu innych graczy z poza województwa śląskiego. (hr).

Makabi Łódź rozegra w Warszawie spotkanie koszykówki i siatkówki męskiej w nadchodzącą sobotę i niedzielę, dnia 8 i 9, ze swą stołeczną imienniczką, która wystąpi w swym najlepszym składzie z Kosmanem, Szwejem i Janowskim na czele. Pozatem wezmą udział w turnieju czołowe zespoły stołeczne. Turniej odbędzie się na nowej sali Ośrodka W. F. przy ul. Myśliwieckiej o godz. 4 pp.

Sukces polskich skrzydeł

Drugie i czwarte miejsce w zlocie gwiaździstym

GARMISCH. 7.2. —— Tel. wł.— Dziś podane zostały do wiadomości publicznej wyniki zlotu gwiaździstego, organizowanego z okazji Olimpijskich Igrzysk Zimowych w Garmisch - Partenkirchen.

W zlocie wzięło udział 61 uczestników, w tem 16 z zagranicy, sklasyfikowano 52 samoloty, w tem 14 z zagranicy.

Pierwsze miejsce zajął znany z udziału w Challenge'u lotnik niemiecki Seidemann, przebywając 3.761 km i uzyskując wobec tego 869.6 punktów. Na drugiem miejscu uplasował się por. Włodarkiewicz (Polska) na RWD, który przeleciał 3.619 km — 778,9 pkt. 3) rodzina Klein (Niemcy) na „Kemm" 3.391 km — 770.93 pkt Na czwartem miejscu sklasyfikowano por. Peterka (Polska) na RWD 3550 km — 762,5 pkt., 5) Mohn (Niemcy), 6) Danidi (Węgry)

Międzypaństwowy mecz bokserski Norwegja — Polska ma być rozegrany dn. 10 maja w Warszawie na stadjonie W. P. WOZB. nie zaakceptował wprawdzie jeszcze zbyt wygórowanych warunków, ale nie jest wykluczone, że dojdzie z PZB do porozumienia.

Skład Warszawy na mecz z Królewcem w zapaśnictwie dnia 1 marca będzie następujący: w. kogucia: Rokita (PKS); w. piórkowa: Neubauer I (Legja); w. lekka: Świętosławski (Elektryczność); w. półśrednia: Szajewski (PKS); w. średnia: Piaskowski, w. półciężka: Falkiewicz (Elektr.); w. ciężka: Ilczyk (PKS). Kierownikiem drużyny warszawskiej do Królewca będzie p. Wacław Ziółkowski.

O swym sukcesie w Davos

opowiada najlepszy łyżwiarz polski Kalbarczyk

Garmisch, 5. II.

We wtorek po południu przyjechał do Germisch nareszcie Janusz Kalbarczyk. Rzucił się przedewszyskiem na jedzenie; 600 zł., które otrzymał na trening, nie wystarczyło do końca; przez ostatnie dwa dni Kalbarczyk nie jadał obiadów.

W krótkich słowach opowiada nam najlepszy łyżwiarz polski o swym występie w Davos, zakończonym wielkim sukcesem w biegu na 10.000 m. Ale zacznijmy od początku:

500 mtr. Losowanie złe, tor wewnętrzny na miękkim lodzie. Nawet mistrz świata Balangrud potknął się Potknął się dwa razy i Kalbarczyk. Po początkowem prowadzeniu dał się minąć japończykowi Kin, potem zaczął go dochodzić, ale zajął drugie miejsce w czasie 46,3. Ogólnie Polak był 32-gi.

5000 mtr. rozpoczęto o godz. 11. Pierwsze pary były szczęśliwe (m. in. Sandtner); o 12 wyjrzało słońce lód rozmiękł zupełnie; Kalbarczyk jechał 4 godz. po Ballangrudzie wraz z Łotyszem Andrikssonsem, który go w roku ub. pobił jeszcze na mistrzostwach akademickich. Teraz Łotysz przegrał o 300 mtr. W rezultacie Kalbarczyk uzyskał czas 9 : 10, o 0,8 gorszy od rekordzisty świata Stiepla i zajął miejsce dwunaste.

Następnego dnia na 1500 mtr. startuje z niemcem Samesem, walczy z nim ostro, za ostro, gdyż brak mu sił na ostatnie okrążenia. Mimo to wygrywa w czasie 2 : 27,1 (rekord Polski, tak jak i na 500 mtr., jak później na 10 klm. i zajmuje miejsce dwudzieste pierwsze. Sames ma czas 2 : 27,4, Wazulek 2 : 32.

Wreszcie wspaniałe zakończenie: bieg na 10 klm. Kalbarczyk startuje o 5-ej, w 5 godzin po Ballangrudzie Lód jest tak zjeżdżony, że trzeba uważać na rysy. Jedzie ze Stieplem. Austrjak nadaje szaleńcze tempo, chce pobić rekord świata; po 5 klm ma też czas 8:41, a Kalbarczyk 8:54 lepiej o 5 sekund od swego rekordu. Dotąd Polak jedzie równo, potem zmęczony odpada o 100 m., ale już nic nie zostaje stylu, nawet odrabia trochę teren. Stiepl zajmuje drugie miejsce za Finem Waseniusem. Kalbarczyk piąte w czasie 18 : 04.2

W ogólnej punktacji Kalbarczyk zajął 13 miejsce, a gdyby nie potknięcie się na 500 mtr. byłby napewno w pierwszej dziesiątce.

Na Olimpiadzie chciałby startować we wszystkich konkurencjach. Sprint sobie bardzo poprawił; naturalnie na 500 mtr. zajmie miejsce dalekie, ale rekord pobije napewno. A na 5 i 10 klm...



PANCZENISTKI JAPONJI
były sensacją mistrzostw świata w Oslo, zajmując dobre miejsca



CI DWAJ STOCZĄ WALKĘ O PIERWSZEŃSTWO
Norweg Ruud i Szwed Erikson, kandydaci na mistrza olimpijskiego w skokach.

„Oni w pełni treningu, my-sztucznie przygotowani"...

P. Kałuża mówi o sytuacji przed meczem z Belgją

Kraków, 4 lutego 1936.

Znów ta sama kawiarnia, w której tylekroć już siadaliśmy w upalny wieczór letni, gdzie tyle już wywiadów „Przeglądu" ujrzało światło...

Dziś były tylko odmienne warunki. Szczelnie zamknięte drzwi i okna. Na polu deszcz ze śniegiem. Ktoś sprzecza się, jak teraz wygląda w Garmisch, inny znów zapewnia, że na Gąsienicowej sypie napewno śnieg.

A my rozmawialiśmy o piłce nożnej. O piłce kopanej zazwyczaj na zielonej murawie — przy blasku słońca. Mówiliśmy w lutym.

Smutny był nasz „kapitan" p. Kałuża gdy mówić zaczął o czekającym go boju z Belgami. Zaraz na wstępie podkreślił, że to przecież nie teraz mecz ten ustalono.

— Ustalono termin w jesieni, w związku z planem przygotowania naszych piłkarzy do Olimpjady. Wtedyto planowano gry przez całą zimę, był projekt rozegrania szeregu meczów w Niemczech.

To wszystko jednak odpadło. Została tylko zaprawa na sali i częściowo na boisku. Niema zaś wątpliwości, że najlepsza zaprawa nie da tego, co daje boisko. Pozwala ona jeszcze na przygotowanie mięśni. Płuca nie mogą jednak osiągnąć tych warunków, które są konieczne dla wysiłków na boisku.

— Jaki efekt tej zaprawy?

— Narazie niewiadomo. Sądząc z relacyj telefonicznych i listów, które otrzymuję, w okręgach pracowano! Oczywiście, tu i ówdzie były luki — niewiadomo z czyjej winy, klubów czy graczy. Z tymi, którzy na zaprawę chodzili, pracowano sumiennie. O wynikach powie nam trening katowicki, gdy gracze wyjdą na boisko.

Skolei przechodzimy do jakości owego składu reprezentacji. Indagujemy p. Kałużę, czy w tych warunkach nie uważa za wskazane oprzeć się na materjale śląskim, obecnie w najlepszej będącym kondycji.

— Nie ulega wątpliwości, że Śląsk grający cały czas, daje dziś gwarancję najlepszego przygotowania kondycyjnego. To też wynika z zestawienia składu obozu katowickiego, gdzie większość wyznaczonych graczy, to Ślązacy.

Teraz niema mowy o większych zmianach w drużynie. Chcę się oprzeć na materjale dobrze mi znanym. Najważniejszym czynnikiem jest dobra kondycja fizyczna. Należy liczyć się z tem, że będą drobne zmiany, nowe pojawią się nazwiska, ale będą one przystosowane do logicznej całości drużyny. (Czytaj „Ślązacy uzupełnieni Ślązakami" — dop. autora).

Z okręgów nadchodzą dobre wieści o młodych graczach, dotychczas opinji nieznanych, mających mało znaną przeszłość. Niestety ograniczone ramy obozu katowickiego nie pozwalają mi na zebranie tych wszystkich. Co innego w lecie Wtedy można będzie duże zmiany przeprowadzać.

— Jak zapatruje się pan na sytuację w przededniu meczu z Belgją?

— Oni w pełni treningu, my sztucznie przygotowani. Stąd wynika, że jesteśmy w sytuacji gorszej, niż normalnie. Mecz ustalony był w jesieni, gdy sytuacja wykazywała pewną poprawę i zdawały się istnieć możliwości, dla tego rodzaju eksperymentu. Od tego czasu wiele się zmieniło. Niestety, umowa jest zawarta... (rg)

Czempisz, obrońca „Ruchu", uległ na niedzielnym meczu z Naprzodem kontuzji prawej nogi po zderzeniu się z Pecem I. Po przewiezieniu Czempisza do szpitala okazaoł się, że doznał on skomplikowanego złamania nogi poniżej kolana.

W sprawie Riesnera zasięgnęliśmy języka u kompetentnych osób z zarządu K. S. Ruch. Odpowiedź była negatywna i niepochlebna dla klubu Riesnera, który podobno kwestję zwolnienia piłkarza stawia na wagę... złota! (A co z zasadą karencji między okręgami, forsowaną przez Ruch?! Przyp. Red.).



K. P. W. (Poznań) MISTRZ POLSKI W KOSZYKÓWCE
Od lewej: Różycki, Grzechowiak, Kasprzak, Patrzykąt, Szymura I, Szymura II, Elbanowski, Łój, Lemke i Lange (z pucharem)

Po występie kawalerzystów w Berlinie

Szef ekspedycji płk. Komorowski ocenia wyniki wielkiego turnieju

Berlin, w lutym.

Kilkuset ludziom, kręcącym się dookoła monstrualnego turnieju w Deutschlandhalle zawodowo, czy organizacyjnie, spadł w niedzielę około północy kamień z serca. Nawet koniec tak pięknej imprezy może być przyjemnością, jeśli przez 9 dni jest się prawie bez przerwy przykutym do jednego tematu. Podziwiamy więc p. Pułk. Komorowskiego, szefa polskiej ekipy w Berlinie, który już w poniedziałek wczesnym rankiem, gotów jest dzielić się z nami swemi wrażeniami.

— Jako szef zespołu — zaczyna pułk. Komorowski — jestem z uzyskanych rezultatów w zupełności zadowolony. Nie przyjechaliśmy do Berlina po sukcesy, bo to w tej chwili nie jest ważne. Pracujemy na dalszą metę, a Berlin miał być sprawdzianem rezultatów naszej pracy i ważnym etapem w treningu. Jeśli zważyć okoliczności, wnioski są bardzo korzystne. Nie posiadamy zawodowej ekipy hippicznej, oficerowie pełnią normalnie swą służbę i uprawiają hippikę tylko dla sportu. Temu, który się wyróżnia, daje się możność rozwoju.

Przekonałem się w Berlinie, że praca nasza idzie w dobrym kierunku. Przyjechaliśmy z końmi, które są w treningu od dwu dopiero miesięcy. Stoczyły one pojedynek z końmi trenowanemi od czterech lat. Nie mogliśmy w tych warunkach i przy doskonałej czasowo sytuacji Niemców zagrozić gospodarzom, mimo to deptaliśmy im ustawicznie po piętach. Dowiodła tego choćby sobotnia rozgrywka w Wielkiej Nagrodzie, gdzie de facto ulegliśmy tylko nieznacznie...

— ...właśnie z tą punktacją, czy pan Pułkownik jest zdania, że w rzeczywistości różnica punktów, dzieląca zespoły Polski i Niemiec jest daleko skromniejsza?

— To jest jasne dla każdego fachowca. Gdy ogólnej klasyfikacji nic już zmienić nie mogło, zwrócili się do mnie Niemcy z prośbą o zrezygnowanie ze startu Duncana, wówczas oni zrezygnują z Barona. Stanu rzeczy rzeczywiście nic już nie mogłoby zmienić, zgodziłem się więc chętnie, tembardziej, że miałem okazję (znów z myślą o przyszłości) oszczędzenia Duncana. W ten sposób powstał stosunek punktów 8 : 33, zamiast prawdopodobnego 8 : 16.

— A co zmusiło p. Pułkownika do wysłania w bój drużyny tylko trzyosobowej i dlaczego na koniu mjr. Lewickiego startował porucznik Czerniawski?

— Mieliśmy trochę pecha. W wigilję Wielkiej Nagrody mjr. Dziadulski na Savannach naderwał sobie ścięgno (recydywa). Jeden z pozostałych jeźdźców musiał więc startować na dwu koniach. W myśl międzynarodowych przepisów rozstrzyga w takich wypadkach los. Padł on na por. Czerniawskiego, który osiodłał obok Warszawianki i Duncana.

— Panie Pułkowniku, proszę słówko o widokach olimpijskich.

— Sprawa udziału nie jest jeszcze przesądzona, ale zapatruję się na nią optymistycznie. Nawet w Military nie jesteśmy bez szans. Mamy przed sobą kilka miesięcy do pracy. Konie są bezwzględnie dobre brak im tylko szlifu i rutyny turniejowej. Można jeszcze wiele zrobić.

H. Gliner.



PRZY SZKLANICY PIWA MONACHIJSKIEGO
zapoznają się dygnitarze międzynarodowi, przybyli na Igrzyska do Garmisch. Od prawej: Schmidt (Austrja), Hunter (Anglja). Tschammer (Niemcy), Brundage (Ameryka).



MISTRZ KAŁUŻA NA BOISKU
Kpt. PZPN-u nie może rozstać się z piłką i zagrał na meczu treningowym w Krakowie.



HIRCSAK (Węgry) fenomenalny bramkarz zespołu hokejowego.

PIŁKARZE ARGENTYŃSCY NA WIDOWNI. Na wiosnę zjeżdża do Europy drużyna argentyńska, rozegra ona tutaj kilkanaście spotkań m. in. na Węgrzech. Możeby tak PZPN zainteresował się egzotycznymi gośćmi.

Na Węgrzech

Budapeszt, 2 lutego.

Druga runda rozgrywek o mistrzostwo przyniosła z miejsca spotkanie, ktróego wynik mieć będzie decydujące znaczenie. dla ostatecznego ukształtowania się tabeli. Hungaria rozgromiła w obliczu 10.000 widzów Ujpest 5:1 (1:0).

Hungaria grała bardzo dobrze szczególnie w linji napadu. Przed przerwą Ujpest dotrzymywał przeciwnikowi kroku, katastrofa nastąpiła w drugiej części gry, w której „drużyna Schaffera" uzyskała bardzo silną przewagę. Bramki padły ze strzałów Kardosa, Mullera, Titkosa, Cseha a dla Ujpestu: Pusztaia.

Dzięki niedzielnemu sukcesowi Hungaria wzmocniła wydatnie swą czołową pozycję. Ma ona obecnie po 14 grach 27 punktów. Drugie miejsce zajmuje FTC 23, 3) Ujpest 22 p., 4) Kispest 17 p., 5) Phoebus 16 p., 6) Szeged 15 p.

Jan Bence.



BOKSERZY KALISKIEGO K. S. W ŁODZI
rozegrali mecz z Hakoachem. Od lewej: Falender, Szrajter, Zimniak, Szymański, Pawlowski, Aniola, Marczak i Pietrzak.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI